


**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**
*redaktor wydania*

Żydzi w Koszalinie nie istnieli w naszej świadomości przez trzy, cztery pokolenia. Podstawowa wiedza o faktach, o historii, każe nie tyle wymachiwać nerwowo rękoma, ale raczej pytać o adresy. Spotykać się i patrzeć, co z tego wynika. Dla ks. Henryka Romanika zbieranie okruszków pamięci rozpoczęło się od czarnego kamienia... – snuje się historia spisana przez Karolinę Pawłowską. Zapraszam do lektury. ■

## ZA TYDZIEŃ

- Zrelacjonujemy, jak LICEALIŚCI OBCHODZILI URODZINY Stanisława Wyspiańskiego
- Odwiedzimy miejsce, w którym MAŁŻEŃSTWA Z NASZEJ DIECEZJI rozwiązują swoje problemy
- Sprawdzimy, czy w KOSZALIŃSKIM MUZEUM dzieci mogą się dobrze bawić

Diecezjalna Akcja Katolicka ma 10 lat

## „Młode kasztany” w Akcji

Na dwudniowe świętowanie 10-lecia Akcji Katolickiej w naszej diecezji przybyło ok. 100 osób z niemal wszystkich oddziałów. Cieszyli się sobą, tym, co przez ten czas udało się zrobić, ale przede wszystkim dziękowali Bogu za „Piątą Ewangelię”, którą właśnie piszą...

Wszystko zaczęło się od ks. dr. Zygmunta Czai w 1997 roku. Poproszony przez ówczesnego ordynariusza ks. bp. Czesława Domina, by zająć się propagowaniem idei Akcji Katolickiej, ostro wziął się do pracy. Przemierzył całą diecezję. Zachęcał i namawiał. Opowiadał, jakie znaczenie miała przed wojną AK. Nieco później wydał książkę pt. „Co słytać?” („Rozmowy z Bałtykiem o Akcji Katolickiej”) Udało się! W tym czasie powstało 11 oddziałów. Potem doszło jeszcze kilka. Można było wybrać zarząd diecezjalny. Pierwszym diecezjalnym


ANDRZEJ ANINOWSKI

prezesem stowarzyszenia został Witold Kisielewski. Akcja wkroczyła do akcji. Działalność kulturalna, oświatowa, zdrowotna – to tylko niektóre formy aktywności członków AK. Dziś jest ich ponad 400 w wielu parafiach diecezji. Będąc dla innych, nie zapominają, że są też dla siebie. Starają się ciągle doskonalić, przede wszystkim poprzez duchową formację. Na początku istnienia ks. Zygmunt żartobliwie nazywał ich pampersami. Jak mówi dziś? Podczas jubileuszowego spotkania, które odbyło się w CEF-ie 24 i 25 listopada porównał ich do... „młodych kasztanów”. Pierwszy dzień świętowania miał charakter wspomnieniowy, na który składały się m.in. wykład ks. dr. D. Jastrzębia, prezentacja multimedialna poprowadzona przez W. Kisielewskiego, wymiana doświadczeń przez członków poszczególnych oddziałów. Kulminacyjnym punktem spotkania była Msza św. w uroczystość Chrystusa Króla.

**Poczty sztandarowe podczas Mszy św.**

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

## RODZINY GÓRĄ!



Już po raz 8. Piłski Dom Kultury zorganizował prawdziwe teatralne święto – Festiwal Teatrów Rodzinnych. Przez dwa tygodnie listopada na deskach PDK odbyło się dziesięć przedstawień teatralnych w doborowej obsadzie. Na początek w romantycznej komedii „Sztuka kochania czyli serdeczne porachunki” wystąpili Dariusz Kordek oraz Olga Bończyk. Wielkim zainteresowaniem cieszył się spektakl „Spróbujmy jeszcze raz” w wykonaniu znakomitych aktorów: Joanny Żółkowskiej oraz Cezarego Żaka. Ostatnim spektaklem w ramach festiwalu była francuska farsa „Klan wdów” Ginette Beauvais-Garcii i Marie Chevalier z Magdaleną i Krystyną Tkacz oraz Joanną Żółkowską. Jednym słowem: rodziny górą! **KD**

**Spektakl z udziałem Joanny Żółkowskiej i Cezarego Żaka cieszył się wielkim powodzeniem**

## Pomoc dla bezdomnych

**GMINA DRAWSKO POMORSKIE** rozpoczęła realizację dwóch akcji pomocowych – „Bezdomny” i „Gorący posiłek”. Ich celem jest niesienie pomocy w okresie zimy osobom pozostającym bez własnego dachu nad głową oraz znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej. Choć pracownicy Miejsko-Gminnego

Ośrodka Pomocy Społecznej nie stwierdzili do tej pory przypadku bezdomności na terenie miasta, zwracają się z prośbą o zgłaszanie takiego faktu do ww. instytucji. Ponadto wszystkie osoby znajdujące się w trudnej sytuacji, które zgłoszą się po pomoc, zostaną objęte akcją „Gorący posiłek”.

## Jubileusz razy cztery

**CZAPLINEK.** Pod koniec listopada w czaplineckiej parafii swój złoty jubileusz sakramentu małżeństwa obchodziły 4 małżeńskie pary: Lucyna i Tadeusz Buliccy, Janina i Marian Bieńkowie, Regina i Kazimierz Natłokowie oraz Zofia i Jarosław Tomaszewscy

(na zdjęciu). Uroczystą Mszę św. celebrował ks. proboszcz Kazimierz Chudźicki. Po hymnie do Ducha Świętego szczęśliwi małżonkowie odnowili przyrzeczenia małżeńskie. Jubilatki otrzymali pamiątkowe krzyże. Po Eucharystii świętowano w domu parafialnym.



KS. JAROSŁAW KOBIALKA SDB

## Bez ogródek

**KOSZALIN.** Policjanci Sekcji Prewencji KMP w Koszalinie spotkali się z uczniami Computer College w tym mieście (na zdjęciu). Pogadanka miała dynamiczny przebieg i nie ograniczała się do jednego wybranego przez policjantów problemu. Tematy pojawiały się w trakcie rozmowy. Młodzi ludzie żywo uczestniczyli w dyskusji o narkotykach

i alkoholu. Ze zrozumieniem potraktowali temat informowania policji o przypadkach agresji i przemocy wśród młodzieży. Koszalińscy policjanci odwiedzają nie tylko szkoły podstawowe i przedszkola. Chętnie uczestniczą w spotkaniach z młodzieżą wchodzącą w dorosłe życie i borykającą się z problemami swojego wieku.



ARCHIWUM KMP W KOSZALINIE

## Sportowcy czytają dzieciom

**SŁUPSK.** Uczniów klas II ze Szkoły Podstawowej nr 6 odwiedzili prezes STK SSA „Czarni” Andrzej Twardowski i skrzydłowy zespołu „Energii Czarnych” Słupsk Dariusz Cywiński. Goście w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom” przeczytali fragmenty baśni Christiana Andersena „Calineczka”. Na zakończenie lekcji języka polskiego spor-

towcy odpowiadali na pytania dzieci (m.in. na jakiej wysokości znajduje się kosz i ile waży piłka do gry w koszykówkę). – Kiedy zapytano nas, czy chcielibyśmy wziąć udział w takiej akcji, odpowiedź mogła być tylko jedna – podkreśla Andrzej Twardowski. – Mam akurat synka, który skończył 3 lata i też bardzo lubi słuchać bajek – dodaje Dariusz Cywiński.



Dariusz Cywiński czyta „Calineczkę”

JAROSŁAW SIKORA

## Remont skończony, pora zarabiać

**KOŁOBRZEG.** Po prawie trzech miesiącach zakończył się remont oddziału okulistycznego i laryngologicznego w kołobrzesckim szpitalu. – W końcu będziemy leczeni w porządnym warunkach – mówi pani Anna, wieloletnia pacjentka. – Bo to, co było tu wcześniej, to szkoda gadać, warunki mieliśmy, delikatnie mówiąc, nie najlepsze. Po remoncie oddział wygląda zupełnie inaczej. Sala operacyjna jest bardzo nowoczesna, pokoje pacjentów mają stan-

dard niemalże hotelowy, korytarze są bardzo czyste i odnowione. Zaplecze socjalne również nie budzi zastrzeżeń. Koszt takich zmian był spory, prace pochłonęły ponad milion złotych. Pieniądze pochodziły ze sprzedaży mienia szpitalnego. Wróciły do Kołobrzegu dzięki dotacji Urzędu Marszałkowskiego. Dzięki tym zmianom szpital ma bardzo duże szanse na zmianę sumy kontraktów z NFZ, co oznacza zwiększenie dochodów placówki.

**Kołobrzescy samorządowcy podziwiali odnowione oddziały**



PRZEMYSŁAW GRYN



ZDJEŃCIA TOMASZ CHMIELEWSKI



Konsekracja po renowacji

## Wiara przyjaciółką piękna

We wsi Ostre Bardo w dekanacie Połczyn Zdrój odbyła się konsekracja kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Wydarzenie to było nie tylko świętem religijnym całej parafii, ale również finałem wielkich wysiłków konserwatorskich na rzecz uratowania cennego sakralnego zabytku.

Wyremontowany kościół w Ostrym Bardzie robi wielkie wrażenie. Najlepiej dał temu wyraz bp Edward Dajczak w sobotę 24 listopada, w czasie ceremonii konsekracji. Biskup potwierdził, że budowla wyglądająca z zewnątrz na skromny wiejski kościółek, wewnątrz zachwyca wysmakowanym pięknem. – Wchodząc do tej świątyni, poczułem wielkie wzruszenie, a wzruszyłem się, ponieważ zobaczyłem piękno, które jest dobre. Piękno w takim miejscu sprawia, że bardziej stajemy się ludźmi – powiedział.

### Okruchy historii

Kościół w Ostrym Bardzie został wybudowany w latach 1693–1694 w drewnianej kon-

strukcji szkieletowej na miejscu wcześniejszej, średniowiecznej świątyni, zniszczonej podczas pożaru wsi w 1692 r. Czas zakończenia budowy kościoła potwierdza zachowana do dziś chorągiewka na wieży z datą 1693 r. Fundatorami świątyni byli Zabel Balzer von Wolde i jego małżonka Sophie Juljanna von Glasenapp. Świątynię wzniesiono jako budowlę orientowaną, założoną na planie prostokąta, z trójbocznym zamknięciem od wschodu i wieżą od zachodu. Barokowe wyposażenie wnętrza jest dziełem potomków i krewnych fundatorów. Z fundacji Baltzera Heinricha von Wolde i Marii Agnisy von Kleisten powstał okazały ołtarz główny z emporami bocznymi, dzieło z uznaniem opisywane już w XIX wieku jako „wspaniały zabytek z okresu budowy kościoła”. W latach 80. XX w., ze względu na zły stan drewnianej konstrukcji ścian nawy, staraniem parafian wymurowano od zewnątrz ścianę osłonową z cegły. Po części uchroniło to obiekt przed katastrofą budowlaną. W 2001 r. ze względu na zły stan konstrukcji szkieletowej ścian zalecono jak najszybsze podstemplowanie stropu i wyłączenie ko-

Po lewej: **Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Ostrym Bardzie to cenny zabytek sztuki sakralnej**

Po prawej: **Uroczystościom konsekracji przewodniczył bp Edward Dajczak**

ścioła z użytkowania ze względu na zagrożenie ludzkiego życia.

### Okruchy serca

W latach 2003–2006 przeprowadzony został kapitalny remont, dzięki któremu zabytkowa świątynia nabrała blasku i stanowi obecnie perłę architektury sakralnej Pomorza Zachodniego. Prace remontowo-konserwatorskie przebiegały w kilku etapach i były bardzo kosztowne. Całkowity koszt wykonanych w latach 2003–2006 prac wyniósł 1 062 538 zł, w tym koszt remontu architektury kościoła 684 064 zł i koszt prac konserwatorskich przy zabytkowym wyposażeniu wnętrza (z wyłączeniem wyposażenia krypt) 378 474 zł. Zdaniem ks. Kazimierza Krzemieńskiego, proboszcza parafii, pełny sukces przedsięwzięcia był możliwy dzięki osobistemu zaangażowaniu i dobrej woli wielu ludzi z różnych instytucji. – Serdecznie dziękuję wszystkim fundatorom, a ponadto burmistrz Połczyzna Zdroju Barbarze Nowak i pracownikom Zachodniopomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków – powiedział ks. Krze-

miński. – Bez pomocy tych ludzi, którzy oprócz profesjonalizmu i wysokich kompetencji wykazali się pasją i nieustępliwością w działaniu, szczęśliwe doprowadzenie do końca tej pięknej inicjatywy byłoby z pewnością niemożliwe – podsumował proboszcz. Współpraca między parafią a samorządem lokalnym układa się bardzo dobrze. I to dodatkowo cieszy. Nie tylko odremontowano kościół, ale wspólnie organizowane są np. festyny parafialne. – Staramy się, by współpraca między Urzędem Miasta i parafiami dekanatu połczyńskiego była jak najlepsza – mówi Jolanta Olszewska, pracownik urzędu. I mamy tego potwierdzenie. Pogratulowała!

**TOMASZ CHMIELEWSKI**

**OD REDAKCJI:** Zachwyca nas ta mała parafijka i jej mieszkańcy. Nie tylko potrafią zadbać o piękno kościoła, ale widać, że zależy im na rozwoju duchowym. Według naszych statystyk, domownicy tej wspólnoty są na pierwszym miejscu w nabywaniu „Gościa Niedzielnego” w przeliczeniu na 1000 mieszkańców! Ks. proboszcz pewnie się zdziwi! My to zdziwienie mamy już za sobą. Nasza redakcja serdecznie pozdrawia Ostre Bardo i oczywiście zachęca do dalszej, „ostrej” lektury! (ksd)

# Koszaliński fragm

**Kiedy w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. płomienie ogarniały pierwsze budynki, większość członków gminy żydowskiej mogła jedynie bezradnie patrzeć, jak płoną ich synagoga, sklepy i mieszkania.**

tekst i zdjęcie

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

Ulice niemieckich miast zasypały odłamki szkła. Przerazający odgłos tłuczonych szyb dał nazwę dla tej nocy. Kristallnacht – noc kryształowa – rozpoczęła wprowadzanie w życie okrutnego planu całkowitej eksterminacji ludności żydowskiej.

## Pamięć zrównana z ziemią

Jeszcze kilka lat temu wielu koszalinian wiedziało, że te dramatyczne sceny były także udziałem dawnych mieszkańców miasta. W ciągu kilku nocnych godzin hitlerowcy spalili synagogę, zdewastowali cmentarz, zniszczyli żydowskie sklepy i mieszkania. Pamięć o wydarzeniach sprzed sześćdziesięciu dziewięciu lat została zrównana z ziemią, jak miejsce, na którym stała synagoga i dwa żydowskie cmentarze. Znalazli się jednak ludzie, którym za-

leży na jej ponownym przywołaniu. Na oczyszczeniu, podobnie jak rozbitej macewy Dawida Barucha, która dzisiaj jest jednym z ostatnich śladów po koszalińskich Żydach. Jednym z nich jest ks. Henryk Romanik, biblista i poeta, autor licznych publikacji książkowych. Wraz z przyjacielem, koszalińskim fotografikiem Zdzisławem Pacholskim, i grupą osób, które zarażają swoją ideą, powoli budzą świadomość koszalinian. W parku Książąt Pomorskich, w pobliżu miejsca, gdzie stała synagoga, pojawiła się tablica. Potem, w związku z przyjazdem do Koszalina prof. Leslie Barucha Brenta, światowej sławy naukowca, laureata Nagrody Nobla, oznaczono, uporządkowano i upamiętniono dwa cmentarze żydowskie, które znajdowały się po obu brzegach płynącej przez miasto Dierżęcinki. Niemal symboliczne było przypadkowe odkrycie macewy stryjecznego dziadka prof. Brenta.

## Znajdziesz kamień – spotykasz człowieka

W swojej książce „O Żydach w Koszalinie” ks. Romanik pisze:

„Niech imiona, miejsca i życie dzieci Izraela na naszej ziemi nigdy już nie będą obce”. – Ja nie walczę, nie mam pretensji, nie obarczam nikogo winą – odpowiada na pytanie, czy to walka z nietolerancją i obojętnością. – Natomiast cenię samego siebie, moją godność, moją tożsamość i próbuję ją ubogacać. Kategoria wstydu jest kategorią osobistą. Myślę, że w dyskusji historycznej wstyd, czy też poczucie niespełnionych zobowiązań, czy też wręcz zaniedbań, które należą do podstawy ludzkiego współzycia, dla etyków, duszpasterzy, dziennikarzy, nauczycieli jest tematem do podjęcia. Podejrzewam, że przytłaczająca większość naszej społeczności nie ma w ogóle pojęcia, o czym my tu rozmawiamy, ponieważ Żydzi w Koszalinie nie istnieli w naszej świadomości przez trzy, cztery pokolenia. Podstawowa wiedza o faktach, o historii, każe nie tyle wymachiwać nerwowo rękoma,

ale raczej pytać o adresy, spotykać się i patrzeć, co z tego wynika.

Dla ks. Henryka Romanika zbieranie okrucichw pamięci rozpoczęło się od czarnego kamienia. W bruku przed domem nastolatek odkrył kawałek marmuru. Zaintrygowany gładkością niepasującego do reszty kamienia odkrył, że można odczytać wyryte litery. – Z

jednej strony gotyk niemiecki, z drugiej egzotyczne hebrajskie litery – wspomina. – Kamień leżał w domu lata całe. Potem były studia w seminarium, nauczyłem się hebrajskiego alfabetu, próbowałem ten napis rozszyfrować. Przedziwna sprawa: fragment nazwiska.

„...than Marx”. Poszukiwania doprowadziły go do rodziny Marxów, która mieszkała w przedwojennym Gościnnie. –

**Dla ks. Henryka Romanika zbieranie okrucichw pamięci rozpoczęło się od czarnego kamienia z hebrajskimi napisami**



# ent Ziemi Świętej

Mieli sklep tuż przy kościele, a w 1942 r. zostali zabrani transportem, który wywiózł ich w nieznaną – opowiada ks. Henryk. – W ostatnich latach dowiedziałem się, że małżeństwo Marxów zginęło wraz z córką w czeskim obozie w Terezie. Tamta historia pokazała mi fundamentalną prawdę, że nie jestem tu pierwszy, że są ciekawe ślady w dziwnych okolicznościach odnajdowane, które dotyczą miejsca, gdzie żyję. I to był symboliczny początek. A potem było zaproszenie do Wrocławia na sympozjum o kulturze i historii Żydów w Polsce. – Okazało się, że pomiędzy Szczecinem a Gdańskiem nie było nikogo, kogo można by było zaprosić. Wpadli na pomysł, że może zaproszą kogoś, kto uczy hebrajskiego w seminarium. A ja poszedłem do archiwum w Koszalinie i zapytałem, czy są jakieś ślady, bo na powierzchni ziemi w 1993 r. nie było nic. I tak się zaczęło szukanie – wspominam z uśmiechem. – Ostatnie lata to przyjaźń z prof. Brentem, która nadaje sens różnym działaniom i poszukiwaniom. Tak to jest: znajdujesz kamień, spotykasz człowieka.

## Cmentarze, których nie ma

Nieraz katolicki duchowny staje wobec ludzkiego zdziwienia, dlaczego zajmuje się Żydami. – Gdy spytano mnie, dlaczego zajmuję się żydowskimi cmentarzami, których nie ma, odpowiadam: a właśnie że są – wyjaśnia motywy swoich działań. – 60 lat po wojnie o tych cmentarzach nikt nie mówił, nikt nie chciał wiedzieć, inżynierowie budujący instalacje różnego rodzaju chętniej by nie wiedzieli, prowadząc wykopy. Ale prawda jest taka – szczątki ludzkie są w ziemi. Według tradycji

żydowskiej, groby są na wieki, do końca świata, do Sądu Ostatecznego. Bo są szczątki ludzkie rodaków Jezusa w tej ziemi i w ten sposób Pomorze także staje się w małym fragmencie Ziemią Świętą. Nieraz potrzeba użyć takiego szerokiego zestawienia: Marsz pamięci w miejscach kultu żydowskiego w Koszalinie z Ziemią Świętą, z tradycją biblijną Kościoła, dosłownie z ziemskim pochodzeniem Jezusa Chrystusa. Nie jest to argument wymyślony przeze mnie na potrzeby tego typu rozmów, ale argument używany przez Jana Pawła II. Jego pragnienie, marzenie, by Rok Jubileuszu Wcielenia Jezusa związać z miejscami całej tradycji biblijnej. W 1986 r. na wiosnę byłem świadkiem, kiedy Papież wszedł do rzymskiej synagogi. Te symboliczne gesty: dwa psalmy wyśpiewane po hebrajsku i po łacinie, dwa przemówienia, kilka pozdrowień, ważą dzisiaj więcej niż tomy traktatów filozoficznych, teologicznych, historycznych. Ktoś, komu się to nie podoba, musi sobie stawiać pytanie o swoje miejsce w Kościele, swoją więź z Jezusem.

## Panie, nie sposób kochać ludzkości

Od trzech lat ulicami miasta z płonącymi lampkami przechodzą w milczącym Marszu Pamięci ci, którzy chcą pamiętać. – To wyraz naszej solidarności z tymi, którzy byli pierwszymi wypędzonymi z Koszalina. Ale też emocjonalne wyrażenie tego, co czują Polacy na własnej ziemi, na dzisiaj polskim Pomorzu, w rocznicę pogromu listopadowego 1938 r., kiedy to palono synagogi, likwidowano cmentarze i niszczone ludzkie tłumaczy ks. Romanik. Jak w poprzednich latach, trasa przemarszu wiodła od parku Książ

żąt Pomorskich, gdzie w przedwojennym centrum miasta stała synagoga, do odnowionych nekropoli żydowskich: nad rzeczką przy ulicy Orlej i na terenie Politechniki Koszalińskiej przy ulicy Raclawickiej. Marsz poprzedziło spotkanie modlitwono-historyczne w kościele pw. św. Józefa, gdzie zgromadzeni modlili się psalmami za zmarłych na koszalińskich cmentarzach, za ofiary Holocaustu oraz o pojednanie i pokój. W liście, który odczytano podczas spotkania, prof. Leslie Baruch Brent napisał: „Przywołując pamięć tego straszliwego epizodu rodzaju ludzkiego sprawiać, że jego powtórzenie staje się mniej prawdopodobne”. – Te wzruszające słowa naszego przyjaciela z Londynu budzą w mojej pamięci jeszcze inne słowa zmarłego biskupa Ignacego, który mówił: „Panie, nie sposób kochać ludzkości” – dodaje z uśmiechem ks. Romanik. – Gadanie o kochaniu ludzkości jest bzdurą, jest zakłamaniem. Albo podasz rękę człowiekowi, komukolwiek, albo nie. I tego dotyczy dyskusja. A drugą lekcją, której udzielił nam biskup Jezus swoim postępowaniem, jest nie deptać cudzych grobów. Tak jakbym nie chciał, żeby na grobie moich bliskich walały się śmieci i odbywały pijackie imprezy czy cokolwiek budowano, tak też po ludzku, poza jakąkolwiek ideologią, każdy ma obowiązek uszanowania miejsca spoczynku innego człowieka.

## Jak się ma dom, ma się i sąsiadów

W kwietniu tego roku ks. Henryk Romanik otrzymał honorowy medal Powstania w Getcie Warszawskim. Listopadowe przywoływanie pamięci o Żydach koszalińskich stało się

okazją do przekazania tego odznaczenia Muzeum w Koszalinie. – Ten srebrny medal, który z jednej strony zawiera fragment rzeźby Natana Rapaporta pomnika powstania w getcie warszawskim i napis w trzech językach, stał się dla mnie sygnałem, że to, co robię jako ksiądz i jako mieszkaniec tego miasta, jest ważne w szerszym wymiarze niż towarzyski, medialny czy kościelny. Część ludzi w Polsce, nie tylko Żydów, ceni sobie bardzo, kiedy ktoś nie idzie w procesji obojętnej – uzasadnia swoją decyzję ks. Romanik. – Myślę, że ten medal od samego początku przeznaczony był dla całego środowiska, a szczególnie dla ludzi, którzy się aktywnie włączyli w te kilkuletnie działania, szczególnie upamiętniające miejsca kultu żydowskiego w Koszalinie. Chciałem ten medal przekazać od razu, po powrocie z Warszawy, ale jakoś się to odłożyło w czasie, a myślę sobie, że trzecia edycja Marszu Pamięci będzie dobrą ku temu okazją, by tym medalem podziękować za współpracę kilku osobom: fotografikowi Zdzisławowi Pacholskiemu, dyrektorowi Zarządu Dróg Miejskich Zbigniewowi Piłatowi, prezydentowi miasta, rektorowi Politechniki i całej litanii osób, bez których te przedsięwzięcia nie byłyby możliwe. Nie wszyscy muszą być tropicielami historii, ale jakimś problemem i kościelnym, i politycznym, i edukacyjnym, i medialnym jest zajmowanie się przeszłością naszej małej ojczyzny, Pomorza. Tu potrzeba pracy pokoleń, by mówić o naszym mieście, naszym regionie, diecezji, jako własnym domu. Jak się ma dom, to ma się gości, i przyjaciół, i sąsiadów. A jak się jest przejazdem lub w transporcie przesiadającym, to nigdy się nie będzie u siebie. ■

Warto przeczytać

# Dlaczego przeszkadzały?

Siostry zakonne były w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej traktowane bardzo źle.

Na szczęście ich wiara w dobro ocaliła ideę życia zakonnego.

Po raz kolejny na zaproszenie koszańskiego klubu historycznego „Grot” w Koszalinie gościła bardzo ciekawa postać. Siostra dr Ewa Kaczmarek wygłosiła wykład na temat polityki rządowej i partyjnej wobec zakonów żeńskich w PRL. Zakonnica od wielu lat prowadzi badania na ten temat. Ich efektem jest wydana w lutym książka pt. „Dlaczego przeszkadzały?”, którą można nabyć w bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego w Wilkowie. Specjalnie dla Czytelników „Gościa Niedzielnego” autorka zdradza nam kulisy pracy nad książką i opowiada o tym, co ją w tej pracy najbardziej zaskoczyło.



JULIA MARKOWSKA

**JULIA MARKOWSKA:** *Wiele osób różnymi metodami usiłuje uporać się z wydarzeniami historii najnowszej. Co Siostrę do takich rozliczeń skłoniło?*

S. DR EWA KACZMAREK: – Dla mnie przede wszystkim głównym celem rozpoczęcia badań było ustalenie prawdy. Nikt nie umiał powiedzieć, opierając się na konkretnych dokumentach, jak wyglądały te prześladowania. Dzisiaj już wiem, że moja praca jest oddaniem hołdu i podziękowaniem siostram, które się nie ugięły. Trzeba zdać sobie sprawę, że gdyby nie ich postawa, nie byłoby życia zakonnego w Polsce, żadnego.

**Dlaczego tak ważny jest okres od 1945 do 1956 roku? Przecież prześladowania duchowieństwa trwały o wiele dłużej?**

– Opisuję właśnie ten okres nie dlatego, że tyle lat trwały prześladowania, reperkusje skończyły się bowiem dopiero w wolnej Polsce. Przez te jedenaście lat bardzo konsekwentnie wykrywano metody niszczenia żeńskich zakonów. Później już tylko powielano to, co wypracowano w tym czasie. Likwidacja przedszkoli i szkół, bezczelny zabór mienia, zakazywanie siostram pracy w szpitalach i nauczania religii. To wszystko było powtórką tego, co wypracowano do 1956 r. Siostry wygrały, bo ostatecznie ocaliły istotę życia zakonnego. Życie ślubami, modlitwą, wspólnotą, wiarą w Boga. Ale tak naprawdę w ciągu PRL-u przekształcono życie zakonne

w Polsce właściwie w typ siostr parafialnych.

**Tytuł książki brzmi „Dlaczego przeszkadzały?”. Czy udało się znaleźć odpowiedź na to pytanie?**

– Długo nie mogłam zrozumieć, dlaczego aż tak bardzo siostry przeszkadzały władzy. Przecież one się tylko modliły. Jednak miały ogromny wpływ na społeczeństwo. Ono miało być przecież wychowywane w stylu ateistycznym, władza za wszelką cenę chciała wtedy zlaicyzować Polaków. Stworzyć kraj bez Boga i religii. A siostry chodzące w habitach stały temu na przeszkodzie, gdyż były widocznym znakiem istnienia Boga w rzeczywistości, którą ówczesny system tworzył.

**Czy dużo było tajnych współpracowników wśród siostr zakonnych?**

– Na pewno liczba tajnych współpracowników wśród siostr zakonnych była bardzo niska. Denerwowało to władze. Wynikało to z warunków życia zakonnego, do którego dostęp z wiadomych przyczyn był utrudniony. To są niewielkie liczby, w 1956 roku na 27 700 siostr władze odnotowały 50 tajnych współpracowników. W tym 30 to osoby zakonne, choć bardzo często osoby te udzielały informacji powszechnie znanych i były niezbyt wartościowe dla działań bezpieki. Dane z 1962 r. mówią o 30 tajnych współpracownikach. Przy obliczeniach matematycznych wychodzi, że na jednego tajnego

**S. Ewa Kaczmarek od wielu lat prowadzi badania nad polityką rządu PRL wobec siostr zakonnych**

współpracownika przypadają 523 trzy siostry. A później ten odsetek był o wiele mniejszy.

**Badanie dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej daje możliwość poznania sposobu zachowania się człowieka w sytuacjach ekstremalnych, nieprzewidywalnych. Co Siostrę najbardziej zaskoczyło?**

– Podczas czytania dokumentów bardzo wiele sytuacji wprowadzało mnie w olbrzymie zdumienie. Zarówno te opisujące bohaterstwo siostr, jak i te, które opowiadały o perfidnych sposobach działania oprawców. Pewna siostra, której oferowano mieszkanie w Warszawie, duże pieniądze i możliwość studiowania (a trzeba pamiętać, że siostry zakonne miały zakaz podejmowania nauki na wyższych uczelniach), to wszystko w zamian za podpisanie deklaracji o współpracy – powiedziała „nie”. Odmowę tłumaczyła przywiązaniem do Boga. Jest to niesamowicie wzruszające, bo w sytuacji, gdy zakon traci perspektywę realizowania swoich misji i nie wiadomo, czy będzie można prowadzić życie zakonne, ta kobieta dostawała szansę na nowe, spokojne funkcjonowanie. To obrazuje, jak ważne i kosztowne było to spokojnie powiedziane „nie”. Bardzo wzmacniająca jest również postawa siostr, które były wywiezione do obozów pracy. Teraz spotykając się z jedną czy drugą siostrą, słuchając jej świadectwa, nie znajduję tam nienawiści, jest przebaczenie i pełen pokój. ■

Z Okonka do Rwandy

# Adopcja dziecięcego serca

Dzisiaj pomagamy Nadine, bo nie wiemy, czy ktokolwiek z nas nie będzie potrzebował pomocy w przyszłości, ale jesteśmy pewni, że jej nadzieja się spełni i ona także będzie pomagać innym – mówią uczniowie gimnazjum w Okonku. Odpowiedzieli na apel Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” w Gdańsku.

Osiemnastoletnia Nadine Uwase z Rwandy ma sześcioro rodzeństwa. Połowa mieszka u adoptowanej rodziny. Następna trójka trafiła do innej rodziny. Są sierotami. Nadine uczy się w szkole średniej, a potem chciałaby skończyć studia. Jednak ze względów materialnych, może mieć z tym kłopoty. Rwanda jest jednym z najbiedniejszych krajów świata. Oświata i ochrona zdrowia są tam płatne. Po krwawej wojnie w 1994 r. w Rwandzie żyją tysiące osieroconych dzieci, które dzisiaj muszą ciężko pracować na roli, aby przeżyć. Co siódme dziecko chodzi do szkoły, a minimalny procent uczęszcza do szkoły średniej, i to tylko te, których rodziców stać na pokrycie wysokich kosztów edukacji. Sieroty nie mają najmniejszych szans na naukę, walczą jedynie o przetrwanie. Wiele z nich jest zagrożonych moralnie. Dziewczynki stają się prostytutkami, a chłopcy przestępcami. Rwandyjskie dzieci potrzebują pomocy, a światowe akcje charytatywne nie zaspokoją ich podstawowych potrzeb. Każde wsparcie dla tamtejszego dziecka to szansa na życie, na przyszłość. Zrozumieli to uczniowie gimnazjum w Okonku, którzy dzisiaj pomagają 18-letniej Nadine.

## Pomogła gazeta

– W wakacje ubiegłego roku przeczytałam o sytuacji dzieci w Rwandzie w jednej z gazet, gdzie wyczytałam także o Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego

Świata „Maitri” przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku, który pomaga potrzebującym, a potem znalazłam więcej szczegółów o solidarnościowej akcji charytatywnej w Internecie – opowiada Mariola Kanecka, szkolny pedagog i nauczycielka przedmiotu wychowanie do życia w rodzinie w okoneckim gimnazjum. – Byłam wstrząśnięta trudną sytuacją rwandyjskich dzieci i nie mogłam przejść obok tego obojętnie. Zgłosiłam się do gdańskiej instytucji, gdzie uzyskałam dalsze informacje i stwierdziłam, że warto pomóc choćby jednemu dziecku. Tak to wszystko się zaczęło i zainteresowałam sprawą gimnazjalistów naszej szkoły.

Ruch „Maitri” działa w Polsce już ponad 30 lat. Na co dzień uczestnicy Ruchu pracują na rzecz pomocy najbardziej potrzebującym w całym świecie. Jednym ze sposobów pomocy jest adopcja serca, program polegający na indywidualnym lub zbiorowym patronacie nad sierotą lub ubogim, głodującym dzieckiem, szczególnie w Afryce Środkowej. Pomoc ma pięć form: dziecko w szkole podstawowej, w szkole średniej, Szkoła Życia, „Pomoc dla Sudanu” lub dożywianie. Gimnazjaliści z Okonka zdecydowali o pomocy Nadine, uczestnicząc w programie szkoły średniej.

## Pomoc na 6 lat

Od ponad roku koordynator akcji zbiera od wolontariuszy

szczytne datki i co miesiąc przekazuje na konto Ruchu 21 dolarów plus opłaty przesyłki. Uczniowie przyłączają się do akcji dobrowolnie i spontanicznie, choć w przypadku jednej klasy jest to akces zbiorowy. Klasa III e i jej wychowawczyni Elżbieta Miłoszewicz systematycznie wspierają rwandyjską dziewczynę. – To jest niezwykle istotna sprawa, aby nasi uczniowie nie tylko od święta uczestniczyli w akcji, bo przecież uzbieranie patronatowej kwoty nie jest zbyt wielką sprawą. Chodzi o pewność jej kontynuowania – tłumaczy Mariola Kanecka. – Zadeklarowaliśmy pomoc Nadine przez 6 lat, bo tyle trwa nauka w tamtejszej szkole średniej. Nie możemy pozwolić, aby przerwać akcję choćby na jeden miesiąc, bo w przeciwnym razie Nadine straci wsparcie i równocześnie miejsce w szkole, nie mogąc zapłacić czesnego. Oczywiście może znaleźć się jakiś niespodziewany darczyńca, ale lepiej polegać na sobie i stąd właśnie tak bardzo zależy nam na odpowiedzialności i wypełnianiu obietnicy wobec nieznannej nam osobie dziewczyny.

## Ambasadorka akcji

Obcowanie z wolontariatem jest bardzo ważne. W przypadku gimnazjum w Okon-

ku uczniowie chodzą do szkoły przez trzy lata, a akcja jest obliczona na sześć lat. Dlatego też Mariola Kanecka co roku rozpoczyna promocję akcji Ruch „Maitri” od początku, chcąc włączyć w nią pierwszoklasistów. Jej aktywność pozwala na ciągłość pomocy dla Nadine. Ale są także inne, bardzo budujące efekty tego osobistego zaangażowania. Okazuje się bowiem, że byli okoneccy gimnazjaliści nie zapomnieli o swych deklaracjach z chwilą opuszczenia gimnazjalnych murów. – Przejęłam się losem Nadine, nie mogłam zapomnieć o niej i o jej marzeniach, które są realne tylko wtedy, gdy jej wspólnie pomożemy – powiedziała Patrycja Ziara, uczennica klasy I c LO w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Pile. – Po ukończeniu gimnazjum w Okonku zaszczytałam wolontariat w nowej szkole i dzisiaj cała 31-osobowa klasa co miesiąc wpłaca po złotówce i za pośrednictwem pani Marioli Kaneckiej przesyłamy nasz niewielki dar na konto pomocy Nadine. Marzę o tym, aby do akcji przyłączyła się cała szkoła, a wtedy będziemy mogli pomóc innym dzieciom.

Jak widać, Patrycja Ziara stała się symbolem i ambasadorem okoneckiej akcji. Kto następny?

WALDEMAR KUJAWA



ZDJEŃCA WALDEMAR KUJAWA

## PANORAMA ZAKONU

Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela – redemptoryści. Szczecinek

**(nie)Zwyczajna historia**

W tym roku w listopadzie przypadła 275. rocznica powstania Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela, które założył w Italii św. Alfons Maria Liguori.

Obecnie redemptoryści pracują w 75 krajach świata.

Tym, co nas wyróżnia – mówią szczecinicy redemptoryści – jest przede wszystkim posługa w konfesjonale, ponieważ św. Alfons Liguori to patron spowiedników. – Każdy z nas ma stały dyżur wieczorem. Staramy się być miłosierni, by tak jak mówił św. Alfons – lepiej „zgrzeszyć” miłosierdziem. Spowiednik ma być w konfesjonale ojcem, lekarzem, a nie tylko sprawiedliwym sędzią – przekonują ojcowie. – Posługę w konfesjonale uzupełniamy codziennym głoszeniem słowa Bożego na wieczornych Eucharystiach. Jesteśmy otwarci na ludzi ubogich, którym staramy się pomóc i od strony materialnej, żywnościowej, i duchowej, duszpasterskiej. Wielu, którzy się pogubili w życiu, przychodzi tu, by porozmawiać, i wychodzi z nadzieją w sercu – mówią duszpasterze.

**Tu, w Szczecinku**

Pierwszym redemptorystą, który przybył do Szczecinka, był o. Antoni Skoczeń, głoszący rekolekcje i misje w pobliskich miejscowościach. Nawiązał współpracę z ks. kan.



BEATA STANKIEWICZ

Leonardem Czerniakiem, który ze względu na ogrom pracy duszpasterskiej poszukiwał pomocnika. Po kilku latach do Szczecinka przybyli kolejni redemptoryści. Dziś wspólnotę tworzą: o. Stanisław Patalita – pektor (przełożony wspólnoty), o. Andrzej Kryger – proboszcz, o. Wiesław Broda – wikary, katecheta, duszpasterz dzieci, o. Bogdan Nieć i o. Marcin Gacek – katecheci, duszpasterze młodzieży, o. Antoni Hebda, o. Jerzy Czapla, o. Adam Kasprzyk – misjonarze, o. Alojzy Sławek i o. Roman Wantuch.

**Proszę nie liczyć, że będę księdzem**

Moja historia powołania jest dość specyficzna – opowiada o. Bogdan Nieć. – Pochodzę ze Śląska, z Zabrze. Gdy kończyłem technikum górni-

**Historia powołania zakonnego o. Bogdana Niecia jest dość specyficzna...**

cze, jeden z kolegów (Sebastian) zaprosił nas na tygodniowe rekolekcje do Krakowa. Mówił o jakimś zgromadzeniu – nie miałem pojęcia, o jakim, ale by zrobić kawał tematu pobożnemu ministrantowi, powiedziałem: „dobrze, pojedę”. W planach miałem wyjazd do Szczyrku na narty. Tymczasem zima nie dopisała, nie było śniegu, a na inny wyjazd nie miałem pieniędzy. Sebastian powiedział: „to jest tydzień i nie musisz za nic płacić, te rekolekcje są za darmo”. Moje wyobrażenie księdza, tym bardziej zakonnika, i klasztoru było bardziej zbliżone do filmu „Imię róży” niż do rzeczywistego obrazu. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu w Krakowie na Zamajskiego, kiedy już przeszliśmy furtę klasztorną, spotkałem normalnych ludzi, niczym się nieróżniących

ode mnie, z poczuciem humoru, z którymi można było porozmawiać na każdy temat. Ostatniego dnia powiedziałem o. Henrykowi Kowalskiemu wprost: „Proszę nie liczyć na to, że ja będę księdzem czy zakonnikiem, bo przyjechałem tu tylko i wyłącznie dlatego, że było za darmo. Owszem, bardzo mi się podobało, ale absolutnie nie myślę, żeby tu wracać”. Wróciłem do domu. Zostałem przyjęty na Wydział Górnicztwa i Geologii Politechniki Śląskiej, i wtedy Sebastian powiedział, że są znowu rekolekcje, w Lubaszowej pod Tarnowem. Tym razem nie bałem się już jechać, ale potraktowałem to jako zwykły wyjazd w góry. Znowu jednak nie wiedziałem, na co jadę – te rekolekcje okazały się bardzo poważne, wszyscy poza naszą trójką byli całkowicie zdecydowani na wstąpienie do zgromadzenia. W przedostatni dzień była mini pielgrzymka do naszego seminarium w Tuchowie, tam usłyszałem kazanie o. Mariusza Chyrowskiego, który mówił o swojej historii powołania, o tym, jak trafił do redemptorystów poprzez różne zbiegi okoliczności, i to dało mi „kopa” do myślenia. Przed wyjazdem prawie pół nocy nie przespaliśmy, bo wciąż pojawiała się myśl, że może to nie jest zwykły przypadek, że tu jestem, że może też mógłbym być redemptorystą, kapłanem. Wyjeżdżając z rekolekcji, powiedziałem głównemu referentowi powołań o. Henrykowi Kowalskiemu: gdybym dzisiaj miał przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty, to

złożyłbym je do redemptorystów, ale co będzie przez te dwa miesiące wakacji – nie wiem.

**Pan Bóg powołuje, kogo chce**

Młodzi ludzie pytają często – jak to jest odczuwać powołanie? Ja to porównuję do zakochania się, pierwszy moment to niepokój w sercu, potem ciągłe myślenie o ukochanej osobie. Ja nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego u mnie są takie myśli i chęć bycia redemptorystą. Z perspektywy kilkunastu lat w zgromadzeniu wiem, że Pan Bóg powołuje tego, kogo chce, ale wtedy to było zaskoczenie. I dla moich bliskich, i dla mnie samego. Pojechałem jeszcze raz na rozmowę do Krakowa, po dwugodzinnej rozmowie napisałem podanie, życiorys i zostałem przyjęty. Następnego dnia miałem zaplanowany wyjazd do Francji. W drzwiach, z plecakiem, już wychodząc powiedziałem, że złożyłem dokumenty do seminarium i zostałem przyjęty do redemptorystów. To był bardzo duży szok dla rodziny i przyjaciół, ponieważ nikt się po mnie nie spodziewał, że mogę być zakonnikiem. Opowiadano mi, że kiedy byłem na tej wycieczce, bratowa przyszła do mojej mamy na kawę, a mama zaczęła nagle płakać, więc bratowa pyta: „co się stało, czy jakiś wypadek autokaru? Coś Bogdanowi się stało?”. A mama: „Nie, nie, gorzej, on poszedł do zakonu”. Dziś wiem, że podjąłbym taką samą decyzję, ale rodziców przygotowałbym do tego...

BEATA STANKIEWICZ

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Stoczniovców 11–13,  
75-256 Koszalin tel. 094 341 03 14

Redagują: ks. Dariusz Jaślarz – dyrektor oddziału,  
Julia Markowska, Karolina Pawłowska